All communications must be addressed:

J.F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, Ill.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 18go LUTEGO 1897 ROKU. Nr. 7.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 18 Lutego, Szymona. Piątek 19 Lutego, Zuzanny Sobota 20 Lutego. Eucharyusz. Niedziela 21 Lutego, Eleonora. Poniedziałek 22 Lutego, St. ś. Piotra. Wtorek 23 Lutego, Piotra Dam. Sroda 24 Lutego, Zygfryd.

Na Niedzielę Mięsopustną.

Ewangielia św. Łukasza w rozdziale VIII.

W owym czasie, gdy się wielka rzesza schodziła do Jezusa i z miast kwapili się do Niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptano jest, a ptacy niebiescy podzióbali je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy, uschło dla tego, iż nie miało wilgoci. Inne padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie, udusiło je. A inne padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. — Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, lecz potem przychodzi dyabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo które padło na opokę, są ci, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, lecz nie mając korzenia, do czasu wierzą, a w czasie pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, ale od trosków i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem i wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, i owoc przynoszą w cierpliwości.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?“

Dokończenie.

Ale na cóż was mam zachęcać do używania na dobre czasu krótkością życia, pomyślnością ziemi, szczęściem nieba i nakazem Boga? Powiem to co najważniejsze; jeżeli was jeszcze to nie poruszy, strwonicie czas w starych grzechach, w ospałem próżniactwie, zginiecie na zawsze, bo czas tak drogi podług zdania Ojców śś. jak samo niebo, jak zbawienie! bo czasem dobrze użytym zarobi się na zbawienie! A to, co wam mam mówić, jest: iż z każdej chwili, z każdej godziny, a nawet w słowach i myśli, które się po głowie i języku przesnuły, przed Bogiem zdawać będziecie rachunek. — Nie wierzycie mi, pytajcie się, jeżeli możecie, potępieńców z piekła. Gdyby im teraz otworzono pieczary piekielne i pozwolono chociaż godzinę czasu, o jakżeby jej na przebłaganie Boga, na wynagrodzenie i przeproszenie bliźniego nie użyli! Nam zaś nie dzień, ale rok i więcej Bóg pozwala czasu, jakże go na dobre używamy? Cóż w nim robimy? Co przedsiębierzemy? Wy się sami oto pytajcie, ja zaś by nam ciężej nie

było w ów dzień wielki, dzień sądu Bożego, jak Tyrowi i Sydonowi, przemówię, okazując, jak czasu używać mamy, byśmy szczęście zyskali wieczne.

2. Czasów przeszłych, czasów ubiegłych, nikt odwołać ani przywrócić nie potrafi, bo co się raz stało, odstać się nie może; złote młodości lata już nam nie powrócą, już ich nie przywołamy! Ale to, cośmy źle w przeszłości uczynili, dopóki żyjemy, jeszcze poprawić i wynagrodzić, czyli, jak Paweł św. się wyraża (Efec. 5), czas odkupić możemy. Do poprawy tego, nie czas przeszły, ale przyszły stoi nam otworem — co mówię przyszły — i teraźniejszy — jeżeli kto go umie użyć na dobre, trzyma dla niego czarę szczęścia nad głową, by niem uświęcił duszę jego i życie ziemskie osłodził: albowiem, w którąkolwiek godzinę grzesznik się nawróci do Boga, Bóg go wysłuchać i przyjąć do Siebie przyobiecał. Żadnej tedy chwili z czasu przyszłego i teraźniejszego zmarnować nie wolno; jakże go więc użyjemy? Czyż na długości życia całe szczęście zawisło? Bynajmniej chrześcianie, tysiąc lat przed oczyma Bożemi jak dzień wczorajszy wyraża psalmista Pański. Zbawienie nasze nie od długości życia, ale od dobrze użytego czasu zawisło; dla tego mówi mędrzec Pański: Nie starość, nie liczba lat chwali człowieka, ale roztropność, żywot niepokalany, bo taki, w krótkim czasie stawszy się doskonałym, przeżył czasu wiele. — Grzegorz św. z takiego tylko czasu z wszystkimi Ojcami Kościoła cieszyć się pozwala, w którymeśmy niepokalanie i w pokorze żyli, bo miną rozkosze, przyjemności i będą się wydawać tylko snem i marzeniem, a grzechy z nich pozostawią w sumieniu kolce, które go wtenczas uciskać będą, gdy go słowa i powierzchowna przyjemność otaczać będzie.

Tu więc sztuka największa zachodzi, jak na dobre użyć czasu; bo interesa nasze, gospodarstwa nasze, gdy innym powierzymy, lepiej może zarządzą jak my sami, a'e zbawienia duszy im poruczyć nie możemy, ażeby inni za nas pracowali, bo nam Bóg dał duszę i oznaczył z całej wieczności jeden punkcik do życia czasu, w którymbyśmy na zbawienie duszy zarobili.

Tu więc zastanówcie się szczerze: komu, na co i jak ten króciuchny czas rozdzielić i poświęcić macie.

Komuż go, chrześcianie, poświęcimy lepiej, jak nie Bogu, jak nie sobie i bliźnim na zbawienie?

Wszystkie chwile życia naszego Bogu przynależą, Jemu też na chwałę poświęcić się winni, bo On jest panem czasów i wszystkiego; bo gdyby nam teraz mowę zamknął, wątek życia naszego przeciął, po chwili wargi nasze już Go chwalić nie będą! Zatem gdy nam pozwala do życia czasu, ofiarujmyż się Mu z duszą, ciałem i całą rodziną: rano, w południe, w wieczór, na wypełnienie świętej woli Jego, jak to Paweł św. uczy: Czyli jecie, czyli pijecie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. Więc każdą chwilę pracy, każde mówienie, każde słyszenie, każdy krok, każda myśl na celu mieć powinna, ażebyśmy nią Boga uczcili, bo On sam powiedział: „Pana Boga twego czcić i jemu samemu służyć będziesz". Wtenczas to na dobre poświęcimy czas, kiedy każdy moment z czasu, nam do życia wyznaczonego, będzie odnosił od Boga zasługę i rozszerzał chwałę Jego po świecie.

Nie myślcie, chrześcianie, że Bóg przeznaczając nas do życia doczesnego, pragnie byśmy tę krótką miarę czasu jedynie na klęczeniach i modłach przepędzili, bo i wtenczas, gdy na zbawienie własne i bliźnich pracować będziemy, cześć i chwałę przynależną Mu oddamy. Jest tu czas smutku, czas radości, czas do pracy, bo wszystko ma swój czas, jak mówi Pismo św. (Ekkl. 8) i my poświęcając na chwałę Bogu czas, dla

pożytków doczesnych i zbawienia pracować możemy.

Kiedy Bóg osadził człowieka na ziemi i na tej mu wyznaczył do pracy ręce, nogi, siły i wyznaczył czas, więc nie tylko wolno mu jest w czasie tym zarabiać na żywność, odzienie, sławę, pieniądze, godności, ale i o inne pomyślności świata tego starać się powinien, tak jednak i tyle, ażeby uganiając się za temi marnościami świata, nie postradał szczęśliwości wiecznej, bo cóżby mu pomogło to wszystko, gdyby cały świat swą pilnością, pracą i przemysłem uzyskał, a zbawienie swej duszy utracił? Cóż to pomoże nie jednemu, który dla skąpstwa dni i noce na handle i zabiegi poświęca, a nad zbawieniem swej duszy ani pół godziny nie pomyśli! Cóż to pomoże niejednemu, który przeżył może 50, 60 lat, a nie nazbierałby i 50 dni z całego życia, które prawdziwie na zbawienie swoje poświęcił? Cóż pomoże nie jednemu, który nie mało stracił czasu nad włosami, ubraniami, przechadzkami, utuczeniem i wystrojeniem ciała, a nie miał czasu, by się przynajmniej z pół godziny pomodlił i zastanowił, czem Boga obraził?

Bo, chrześcianie, najlepiej użyjecie czasu, jeżeli wszystkie wady, błędy i grzechy któremyście Boga obrazili, poprawiać będziecie; jeżeli wszystkie krzywdy, wyrządzone na sławie, na majątku, na cnocie, wynagrodzicie i zadosyć uczynicie.

A zwłaszcza, jeżeli nie tylko dla dobra swego, ale także i dla dobra bliźnich waszych i zbawienia ich, czas wam od Boga wymierzony, poświęcicie; jeżeli w czasie tym nieumiejętnych nauczycie, występnych poprawicie, biedniejszych wesprzecie, wszystkim dobrze podług możności uczynicie, jak to mówi Paweł św.: ,,A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim''.

Teraz nawet w tym momencie na dobre czas obrócicie, jeżeli się sami nad sobą zastanowicie, czyliście tak czasu używali, jakom wam wyłożył. Zapytajcież się jeszcze raz siebie samych: na czem upłynął wiek młodości; na czem i teraz upływają lata; czyli wam nie wyrzuca sumienie, żeście większą połowę, a może i cały czas życia na próżnowaniu, na zabawach, na przechadzkach, a kto wie, czyli nie na samych grzechach zmarnowali i przetrwonili? Pomyślcie sobie, jak wam to na myśl przyjdzie później, co sobie w godzinę śmierci w okropnych mękach i boleściach pomyśleć: na czemże to moje godziny i lata upływały? z czemże się przed Stwórcą moim z tylu lat wykażę? czyli tylko z tem, com w te lata naklamał, naoszukiwał, przejadł, przepił, ilem pogorszył, z cnoty, sławy i majątku obrał, ilu tom zaszkodził i stał się przyczyną wiecznego potępienia?

O chrześcianie! dopóty się jeszcze tak sami przed sobą rachujmy, dopóki nam jeszcze Bóg czasu udziela; pokutujmy za przeszłe lata, używajmy każdej chwili na chwałę Boga, na zbawienie bliźnich i nasze, bo chociaż sądu Bożego nie widać, ale i jutro nie nasze, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny, a już się u niejednego ku wieczorowi zbliża; już może dawno na próżniactwie jedenasta godzina wybiła, a my się jeszcze do winnicy Pańskiej na robotę nie zabieramy, a kto wie, czyliśmy w gnuśności nie zaprzedali duszy za ciało, za pieniądze, za próżności i marności świata? Kto wie, gdyby się teraz przed tym panem z dwóch, trzech lub pięciu talentów wyrachować przyszło, czyby nas nie kazał jako kąkol i chwast niepotrzebny z pomiędzy pszenicy wybrać i w ogień wieczny na spalenie wrzucić? Ale ten pan dobry i miłosierny, wychodzi on każdej chwili i godziny przed nas i do nas, wzywa nas, prosi nas, byśmy szli do winnicy jego na robotę, tam pracowali na żywot wieczny. Chodźmyż więc za nim, a tem wierniej i pilniej pracujmy, a pan odwieczny zapłaci nam

nie podług zasług naszych, ale podług chęci i miłosierdzia i dobroci swojej nieprzebranej. Amen.

SERAFIA.

— Patrz kobieto, oto już Rzym! — Słowa te wyrzekł człowiek, który towarzyszył niesionej obok lektyce*) i zbliżywszy się do niej, odsunął zasłonę. Z lektyki wyjrzała niewiasta średnich lat, ubrana w malowniczy strój znakomitych córek Judei i objęła wzrokiem wspaniały widok, który w złotych promieniach słońca skąpany, czarował oczy przybysza.

Rzym stał wówczas na szczycie owej świetności, do której przyczynił się cesarz August, co też sam określił w pamiętnych swych słowach: ,,Zastałem Rzym ceglany, a zostawiam marmurowy''.

Ani Neron, ów sławny prześladowca chrześcian, ani północni najezdcy, ani wreszcie czas, równie nieubłagany jak napastnicze hordy, nie zdołali zniszczyć przepychu wiecznego miasta. Minęły stulecia, a stały jeszcze owe pałace, świątynie, łuki tryumfalne, tysiące posągów, jakoby wojsko z marmuru i bronzu, niezliczone białe kunsztowne gmachy odbijające się przepysznie na ciemnym szafirze nieba.

— Widzisz tę kopułę widną zdala? — rzekł znów przewodnik lektyki, którego ubiór zdradzał wyzwoleńca, — jest to Panteon, który kazał wystawić Agryppa dla cesarza Augusta, którego zwano ,,ojcem ojczyzny''. Tam, na wzgórzu palatyńskiem było jego mieszkanie, tak skromne, jak domy sług jego. Nieco dalej stoją krużganki Liwii tak piękne jak w Atenach lub Koryncie. W tej chwili właśnie kapitol i świątynia największego z bożków są oświetlone. Czy możesz odróżnić ten biały szereg kolumn? Tuż obok stoi świątynia, którą gromowładnemu Jowiszowi zbudować kazał cezar August. Dalej znów ta, którą po zwycięztwie pod Akcyum, poświęcił Apollinowi. Ta, którą tu widać, nosi nazwę Konkordii; w niej Cycero, w swoim czasie zgromadzał senat, gdy miasto było zagrożone napadem Katyliny. Oko nie może znieść tyle blasku i przepychu... Przypatrz się i powiedz, czy Rzym nie przewyższa o wiele Jerozolimę?

Serafia, tak zwała się niewiasta, zwróciła poważnie, ciemne oczy na towarzysza, a potem głosem pewnym i spokojnym odrzekła:

— Rzym góruje nad innemi miastami, nie tymi pięknymi gmachami, które z biegiem czasu padną w ruiny, — ale swem wielkiem przeznaczeniem. Widzę w duchu, — mówiła dalej, jakby w jasnowidzeniu — jak nad tymi pałacami, temi skazanemi na zagładę świątyniami, unosi się znak prawdziwej wolności, który miastu temu zapewni wieczne panowanie nad wszystkiemi narodami świata.

— Jakiż to znak, dostojna pani?

— Znak krzyża, na którym umarł Pan nieba i ziemi.

Wyzwoleniec ścisnął ramiona, jak człowiek, który o znaczeniu słów jakichś nie ma pojęcia. Spuścił zasłonę lektyki, a niewolnikom, którzy ją nieśli, dał znak, by kroku przyspieszyli.

Podróżni nasi wnet do Rzymu przybyli, a na rozkaz przewodnika, lektyka poniesioną została w kierunku palatyńskiego wzgórza, do którego prowadziła droga, zwana ,,Via sacra'', ozdobiona tryumfalnemi kolumnami. Przeszli obok świątyni Westy, zostawiając na prawo amfiteatr, w którym Pompejusz i August krwawe igrzyska wyprawiać kazali na uciechę rzymskiego ludu. Przewodnik orszaku napróżno starał się zwrócić

*) Lektyka jestto rodzaj pudła z siedzeniem do noszenia ludzi.

uwagę przybyłej niewiasty na przepych narzucający się oczom; napróżno ukazywał jej tłum ustrojony, cisnący się do świątyń i na podsienia cyrku. Izraelitka wydawała się cała w sobie pogrążona. Wzrok jej spoczywał nieprzerwanie z pewną czcią i bojaźnią na małej, kosztownej skrzyneczce z cedrowego drzewa, którą na kolanach trzymała.

Lektyka stanęła wreszcie przed bramą palatyńskiego pałacu, w którym cezarowie mieszkali. Jeden z dworskich urzędników, który w tej chwili wyszedł z pałacu, przemówił uprzejmie do Luciusa, przybyłego przewodnika:

— Witam cię, Lucius; cesarz dziś rano właśnie mówił o tobie. Powiadają nawet, że uczynił jakiś ślub Eskulapowi, aby twe przybycie przyspieszyć. Widzisz więc, jak ci szczęście sprzyja.

Lucius uśmiechnął się z zadowoleniem. Aby jednak uprzedzić jakąś możliwą zazdrość, odparł bezwłocznie:

— Śluby te są dla nas bez znaczenia; ściągają się one do Bogów tej niewiasty, którą tu z głębi Judei sprowadziłem. Przechowuje ona w swej skrzyneczce drogocenny jakiś talizman, który cesarzowi ratunek ma przynieść.

— W takim razie pospiesz się, — rzekł tamten żwawo. — Wszystkie drzwi będą dla ciebie otwarte. Cesarz, który ani senatorów, ani synów Germanikusa, ani nawet Sejana do siebie nie przypuszcza, przyjmie łaskawie ciebie i te cudzoziemkę.

Lucius poszedł za tą radą i nakłonił Serafię, aby lektykę natychmiast opuściła. Skryła ona tajemniczą swą kasetkę w zwojach płaszcza i szła za swym towarzyszem spokojnie i w skupieniu jak przedtem. Przeszli długie galerye, z których kilka zawierało zbiory szacownych ksiąg, które August ze wszystkich części ucywilizowanego świata tu zgromadził, — dalej wspaniałe dzieła sztuki z Afryki i Sycylii. Rozmawiając z niewolnikami, z których wielu po drodze spotykali, zostali wreszcie wprowadzeni do gmachu, do którego padało tylko światło przyćmione kosztowną oponą. Serafia zatrzymała się na progu, podczas gdy Lucius, z pełną poszanowania postawą, zbliżył się do stojącego w głębi pokoju podwyższonego łoża, na którem człowiek jakiś rozciągnięty leżał. Przemówił do niego z cicha słów kilka, a niewieście uczynił znak, by bliżej postąpiła. Potem cofnął się, zostawiając ich samych.

Chory oparł się, osłabiony, na leżących obok poduszkach. Podźwignąwszy się z trudem, zwrócił twarz bladą, o ostrych i nieruchomych rysach, ku przybyłej. Całe życie zdawało się już tleć tylko w wielkich oczach, których straszliwie, przeszywające spojrzenie zwróciło się teraz badawczo ku izraelitce.

W spojrzeniu tem świeciła jakaś niepewna nadzieja, zmieszana z pożerającą obawą.

Serafia przekroczyła już połowę życia. Srebrne nitki błyszczały już w czarnych, do połowy kwefem przysłoniętych włosach, które otaczały jasne, pogodne czoło. Jej twarz przedstawiała niezaprzeczony typ żydowski, ale w najszlachetniejszym tegoż odcieniu. Łagodny smutek osiadł na pięknych rysach, które wyrażały jednocześnie niewysłowiony spokój. Było to odbicie duchownego piękna, objaw świętej duszy, której ani czas, ani nieprzyjazne ciosy złamać nie mogły. Milcząca i pełna godności stała przed tym człowiekiem, który przecie w owym czasie był najpotężniejszym władzcą świata. Był to następca Augusta, straszliwy Tyberius.

— Jakie twe imię? —zapytał cesarz niewiasty, której bacznie z niedowierzeniem się przypatrywał.

— Serafia, córka Safara, a żona Siracha.

— Jesteś żydówką?

— Należę do pokolenia Lewi.

— Więc wyznajesz religię żydowską?

— Zachowywałam prawo Mojżeszowe, aż do dnia, w którym pojęłam naukę Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela, bo w nim spełniły się wszystkie obietnice, jakie Bóg dał ojcom naszym. Od tego dnia, panie, idę za nauką Jezusa, w którym całą nadzieję pokładam.

— Ten Chrystus, o którym mówisz, czy jest nieprzyjacielem książąt i cesarzy?

— On? Nigdy, panie! Jakże często powtarzał, że Jego królestwo nie jest z tego świata, On, który wyrwał się ludowi, chcącemu Go królem obwołać, a do obłudnych faryzeuszów pamiętne wyrzekł słowa: ,,Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego."

— Więc jego uczniowie nie są buntownikami i słuchają cesarza?

— Poważają cesarza, jako od Boga nadanego władzcę i kochają w nim człowieka, jak równego im brata.

— Tak, — przemówił cesarz po paru chwilach milczenia i namysłu,—tak, ja wiem, że Chrystus był przez Bogów posłanym i byłbym Jego wizerunek chętnie umieścił wśród nieśmiertelnych Bogów w Panteonie... ale, twój Chrystus, kobieto, jest zazdrosnym Bogiem, nie cierpi innych bożków obok siebie... Ty wiesz, że po tem wszystkiem com słyszał o Jego cnotach Jego śmierci i niewinności, odebralem Poncyuszowi władzę nad Judeą. Nie przystoi, aby oznaki rzymskiej potęgi noszono przed chwiejnym, niesprawiedliwym sędzią.

— Bóg, Pan Poncyusza, już go osądził, — rzekła z cicha Serafia.

— Wiesz, — począł znów Tyberiusz, — po co cię wezwałem? — tu głos jego złagodniał. — Chciałbym coś bliższego usłyszeć o Chrystusie, więc możesz mówić bez obawy... A jeśli ta skrzyneczka, którą pod zasłoną ukrywasz, zawiera ten skarb, któremu potem chciałbym się przypatrzeć, to postaw ją na tym małym ołtarzu, pod opieką mych bogów domowych.

— To być nie może, — rzekła śmiało Serafia — żadna nie zachodzi wspólność między Bogiem chrześcian a Belialem.

Potem postawiła skrzynkę na stojącym opodal stoliku z drzewa sandałowego, a zebrawszy przez chwilę myśl, wzniosła ręce ku Bogu i zaczęła:

— Zostałam młodo poślubioną Sirachowi, który był członkiem rady przybytku Bożego. Mieliśmy dwóch synków i żyliśmy szczęśliwie, połączeni w miłości, pelni nadziei w obietnicy, którą Jehowa dał Izraelowi. Wraz z nami, oczekiwało w ostatnich czasach wielu innych żydów, strzegących wiernie Pańskiego zakonu, — pr yjścia zapowiedzianego Mesyasza. Siedmdziesiąt dwa tygodnie, przez Daniela głoszone, upłynęły, sceptr wydarty już był rękom pokolenia Judy, wszystkie proroctwa zdały się wypełnione, a prawo z góry Synai miało być innem zastąpione: prawem łaski i miłosierdzia. Sprawiedliwy miał zstąpić na ziemię, jak rosa na wyschłe pola. Rzuciwszy się na twarz przed Pańskie ołtarze, powtarzaliśmy gorąco te słowa, które Duch św. natchnął Izajaszowi: "Ześlij nam Obiecanego! Otwórzcie się niebiosa i spuśćcie nam Zbawiciela!"

Dnia jednego rozeszła się pogłoska, że nasze błagania wysłuchane zostały... Marya, małżonka Józefa, została błogosławioną między niewiastami, bo porodziła Zbawienie swiata. Królowie z granicznych kończyn Azyi przyszli mu się pokłonić i ofiarowali mu mirrę, złoto i kadzidło... Jakże radowaliśmy się w sercach naszych! Myśleliśmy, że powrócą minione czasy Dawida i Salomona. Z macierzyńską dumą patrzyłam na moje chłopięta, zdrowo i pięknie się rozwijające i w duchu poświęciłam ich służbie nowonarodzonego Króla. Dnia pewne-

go, gdy zatopiona w słodkiem marzeniu, siedziałam sama przy ich kołysce, bo mąż mój udał się na zgromadzenie rady, doleciał nagle uszu moich głośny okrzyk boleści, więc przestraszona zerwałam się, spiesząc do drzwi, przy których słudzy moi zebrani już stali. Wtedy ujrzałam, jak ulicą biegły gromady żołnierstwa z mieczami i toporami w ręku. Przed niemi uciekały jęczące niewiasty, w rozpaczliwym bolu cisnąc do serc swe niemowlęta. Widziałam, jak im je wydzierano i jak niewiniątka, pod ich okrutnymi razami wydawały ostatnie tchnienie z drobnych usteczek.

Osłupiałam z przerażenia patrzałam wzdłuż drogi, nie pojmując co znaczą te mordy! W tem przypadła do mnie jedna z mych przyjaciółek, blada, z rozwianym włosem, z dziecięciem przy piersi.

— Ratuj twych synów, Serafio; Herod każe wszystkie dzieci zabijać, aby Mesyasza stracić, — zawołała prawie bez tchu.

Przejęta nieokreśloną trwogą, spieszę do izby i porywam moje dzieci z kołyski, by je gdzieś ukryć; ale gdzie?! Jeden z chłopczyków, przestraszony gwałtownem przebudzeniem, zaczął głośno płakać. Wtedy wszystko było stracone! Dźwięczny głos dziecięcy ściągał kroki morderców do domu. Krótkie było starcie przy drzwiach; po chwili wpadli do wnętrza. Jak lwica broniłam swych małych, ale mnie potrącili i cisnęli o ziemię. Gdy po godzinnem pozbawieniu zmysłów, wróciłam do przytomności, leżałam na łóżku, otoczona płaczącemi niewiastami. Mój małżonek schylił się ku mnie z twarzą napiętnowaną bólem. Zapytał o me dzieci — milcząc twarz odwrócił. Wtedy zerwałam się i chwiejącymi kroki szukać ich zaczęłam. Ujrzałam je w kołysce, uwieńczone kwiatkami, podobne śpiącym aniołkom... chciałam przycisnąć do serca... były martwe i zimne! roztworzyłam sukienki, u kazały się rozwarte, krwawiące rany... były to już tylko dwa trupki!

— Przypominam sobie— wtrącił cesarz z ponurym uśmiechem, — że August, dowiedziawszy się o tej rzezi, zawołał: „Lepiej być psem Heroda, niż jego synem!”*)

To prawda, panie, kat tylu istot niewinnych, nie oszczędził nawet swej krwi własnej — mówiła Serafia dalej. — Jednak dziatek tych żałować nie trzeba, bo poniosły śmierć za Chrystusa i otrzymały już w kolebce zwycięzką palmę wiekuistej szczęśliwości. Pożałowania godnymi były tylko biedne matki.

Żyłam odtąd, jak istota, która już żadnej pociechy się nie spodziewa. W głębokiej samotności upływały mi długie i smutne lata i wzdychając nad swym losem, widziałam tylko przed sobą sierocą starość pozbawioną wszelkiej otuchy.

*) Podanie mówi, iż dwaj synowie Heroda w ogólnej rzezi niewiniątek także śmierć ponieśli.

Dokończenie nastąpi.

RZEŹ W KROŻACH.

(Ciąg dalszy.)

AKT III.

Scena I.

Lud, gubernator, naczelnik, assesor i uriadnicy.

LUD

(*zgromadzony w kościele, klęczy przed ołtarzem, na którym pali się kilka świec, i śpiewa:*) Bóg naszą ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach itd. (lub też) Przed oczy Twoje Panie winy nasze itd.

GUBERNATOR.

(*Po prześpiewaniu zwrotki przychodzi w towarzystwie assesora i uriadników. Wszedłszy, odwraca się do uriadników i daje im taki nakaz:*) Słuchajcie! Przygotujcie się dobrze! Bądźcie mądrymi i rozumnymi! Miejcie przygotowane: nahajki, rewolwery i szable! Pokażcie, że jesteście dobrymi sługami cara.

DOBRA I ZŁA ROLA.



„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje".

Patrz Ewangielię na str. pierwszej.

ASSESOR I URIADNICY

(*oddając uszanowanie gubernatorowi odpowiadają:*) Słuchamy i uczynimy wszystko, jak nam przykazano! (*Poczem każdy ogląda swoją szablę, rewolwer, nahajkę itd.*)

JAN, MACIEJ I BARTŁOMIEJ.

(*Gdy gubernator skończył mówić, Bartłomiej z krzyżem na czele ludu wychodzi przeciw gubernatorowi, obok niego Jan i Maciej.*)

GUBERNATOR

(*ze złością do nich:*) Dlaczegoście wy tu się zgromadzili bydło!

JAN.

Najjaśniejszy panie!

GUBERNATOR

(*ostro:*) Milczeć! (*do assesora i uriadników.*) Odbierzcie od nich krzyż!

ASSESOR I URIADNIK.

(*Dopadłszy do Bartłomieja, odbierają krzyż, zaczynają bić, kopać, popychać, pędząc do więzienia, poczem wracają.*)

JAN.

Najjaśniejszy panie! Myśmy się tu zgromadzili błagać najjaśniejszego pana o pozostawienie nam kościoła!

GUBERNATOR.

Na kolana bydło! Milczeć! (*do naczelnika:*) Proszę przeczytać nakaz! (*Jan i Bartłomiej klękają.*)

NACZELNIK

(*wyjmuje papier i czyta:*) Ten kościół powinien być zapieczętowany! Władza przyznała, że ten kościół jest niepotrzebny!

JAN

(*klęcząc z Bartłomiejem zaczynają prosić:*) Najpokorniej błagamy najjaśniejszego pana! Pozostawcie nam ten kościół! A jeżeli władza pragnie przerobić ten kościół na prawosławną cerkiew, to my złożymy pieniądze na pobudowanie nowej cerkwi, tylko pozostawcie nam ten kościół.

GUBERNATOR.

Wypłacajcie wy tylko podatki, których od was władza wymaga. (*do uriadników:*) Powypędzajcie tych suki synów z kościoła, tylko nie żałujcie nahajek!

URIADNICY.

Słuchamy! (*Rzucają się na ludzi, biją, kopią itd.*)

GUBERNATOR.

(*Z zadowoleniem pogląda na bijących i zachęca:*) Dobrze!.... dobrze!....dobrze bijcie tych suki synów!....Możecie strzelać do tego bydła!

URIADNICY.

(*Biją szablami, nahajkami, a potem strzelają: Od strzału upada Maciej i umiera.*

AGATA

(*również upada od strzału i mówi:*) Jezus, Marya! głowę mi rozsiekli. Nie wytrzymam! Księdza! Księdza!!

JAN.

(*Podczas gdy uriadnicy poczynają strzelać, biegnie do dzwonicy, zaczyna dzwonić; poczem wróciwszy mówi głośno:*) Bracia! bijmy tych łotrów uriadników! za co oni nas zabijają! czego oni chcą od nas! (*Uriadnicy wychodzą.*)

GUBERNATOR.

(*Gdy ludzie zostali wypędzeni z kościoła, idzie tam i pisze.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Przychodzi powoli, włosy rozczochrane, twarz i ręce pokaleczone, pokrwawione, drżący od bólu, mówi:*) Jak usłyszałem głos dzwonów, rozbiłem drzwi i przyszedłem tu. (*Pogląda na kościół i pomordowanych i mówi:*) O jak boleśnie. To nie człowiek, kto nie troszczy się o oswobodzenie ojczyzny. Kto nie stara się o wyrwanie braci swoich z rąk tyrana. Ten nie człowiek, kto sam nie uczy się i dziatek swoich nie stara się oświecać prawdziwą i dobrą nauką! My nieszczęśliwi, ponieważ byliśmy i jesteśmy prostaczkami, nierozumiejącymi potrzeb naszej ojczyzny. Oszukiwali nas! Zwodzili nas do tego czasu jak tylko chcieli. Moskale także zwodzą nas przez gazety, przez książki, przez usta sług i agentów swoich, głosząc, że car jest naszym przyjacielem. A my, głupcy uwierzyliśmy carowi, a wierząc, błagaliśmy cara o pozostawienie nam kościoła! Nie żałowaliśmy ani pieniędzy na prezenta dla sług carskich, ani zdrowia; czekaliśmy odpowiedzi od cara, błagając go (*wskazuje ręką na zabitych.*) Oto odpowiedź cara! Przysłał gubernatora z uriadnikami, którzy jak dzikie lwy rozdzierają ciało naszych braci. Mnie zabiją, ale wy, którzy jeszcze żywi pozostaniecie, bądźcie rozumniejsi.

JAN

(*do ludu.*) Bracia, pójdźmy do kościoła, spytajmy gubernatora, czego on chce od nas? Za co on nas zabija?

LUD

(*Idą z Janem do kościoła.*)

BARTŁOMIEJ

(*do gubernatora:*) Czego chcecie od nas? Za co nas zabijacie? Ty nie gubernator! Ty zbój nocny! Wysyłaj telegram do cara, żeby nam pozostawił ten kościół. A jeżeli z tego kościoła chcecie zrobić cerkiew, to my pieniędzy dostarczym na jej budowę.

LUD.

Pieniędzy dostarczym, dostarczym, tylko pozostawcie nam ten kościół.

GUBERNATOR.

Ja wam pokażę, za co ja was zabijam, ja was nauczę tak, że wy więcej ani słowa nie odważycie się powiedzieć. A telegramu do cara ja wysyłać nie będę! Ja mam nakaz zapieczętować ten kościół i zapieczętuję.

BARTŁOMIEJ.

Jeżeli nie możesz, albo nie chcesz, to choć napisz protokół, że napadłeś na nas w nocy jak złodziej.

GUBERNATOR.

(*Nic nie odpowiada, tylko pisze dalej.*)

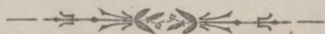
BARTŁOMIEJ.

(*Odchodzi na przód sceny.*)

Gubernator pisze, jeśliby on tylko chciał, to już dawnoby coś pożytecznego napisał; a teraz mnie się zdaje, że najlepiejby zrobili moi sąsiedzi, gdyby rozciągnęli gubernatora i włożyli mu jakich 50 bizunów; ponieważ jest to wszystko jedno, my jesteśmy i tak nieszczęśliwi. A przynajmniej miałby człowiek tyle przyjemności, że miał szczęście nabić skóry samemu gubernatorowi.

(*Usłyszawszy krzyk kozaków wraca do kościoła.*)

(Ciąg dalszy nastąpi.)



DZIWNE ZDARZENIE.

Przed kilku tygodniami umarł w miejscowości Cazoncourt w Lotaryngii (odebranej Francuzom przez Niemców) ksiądz Hubert Vion w wieku 77 lat. Był to ksiądz niezmiernie poważany nietylko w okolicy, ale i w całej Lotaryngii i wielu parafian jego i znajomych uważało go za świętego.

Sławnem jest cudowne prawdziwe wydarzenie, które w roku 1871 uchroniło X. Viona od śmierci. Miasto Metz było oblężone przez wojsko niemieckie. Pewien chłopak przekradł się przez straże i dostał się do X. Viona, aby mu oznajmić, że jeden z jego parafian jest umierającym i potrzebuje ostatnich pociech religijnych. O pozyskaniu pozwolenia na udanie się do miasta, poddanemu francuzkiemu marzyć nie było można. X. Vion postanowił tedy z chłopcem owym przekraść się znowu przez straże i dostać się tajemnie do miasta. I zamiar mu się powiódł. Dostał się niepostrzeżenie do miasta, załatwił tam czynności swego powołania i postanowił powrócić tą samą drogą. Ale tym razem pochwycono go. Zaszły różne przy tem okoliczności takie, że sądzono, iż jest on szpiegiem i X. Vion, stawiony natychmiast przed sąd wojenny, został skazany na rozstrzelanie. Było to 12go września. Nad ranem komendantowi, gen. Steinmetzowi doręczono wyrok śmierci na X. Viona do podpisania. Generał wziął pióro do ręki i chciał już podpisać, gdy mu przerwano: nadeszła depesza urzędowa, oznajmiająca mu, że z komendy zostaje zwolniony i ma ją złożyć w ręce gen. Manteuffla. — Generał Steinmetz nie chciał, ażeby ostatnią jego czynnością urzędową było podpisanie wyroku śmierci i pozostawił to swemu następcy. Ale Manteuffel znowu obejmując komendę, nie chciał, ażeby pierwszą jego czynnością urzędową było podpisanie wyroku śmierci. Kazał przywołać przed siebie skazanych, przemówił do nich uprzejmie, tłómacząc, jakiej okoliczności zawdzięczają uratowanie życia, a widząc, że niezmiernie są znużeni i zgłodniali, kazał im

dać obfity posiłek i puścił ich wolno. — Szczególna to rzecz jeszcze, że ten sam dzień 12go września jest rocznicą zwycięztwa Sobieskiego, największego z bohaterskich katolickich wojowników, pod Chocimem i pod Wiedniem.

Święci i świat zwierzęcy.

Człowiek jest królem stworzenia. W raju, przed upadkiem pierwszego człowieka, miał Adam nad wszystkiemi zwierzętami panowanie. Nierozumne zwierzęta bez obawy przychodziły do niego, on im nadawał imiona, tak, iż pomiędzy nim a zwierzętami jak najpiękniejszy panował stosunek. Nie uciekały przed nim inne bały go się, lecz czuły do niego przywiązanie. Ten piękny stosunek został zerwany przez grzech pierworodny. Odtąd wiele zwierząt, a mianowicie dzikie i węże szkodzą człowiekowi, niektóre czychają na jego życie, i nie boją się go i uciekają przed nim. Ilu to ludzi pada ofiarą żarłoczności tygrysów, lwów i jadowitych wężów.



Lecz cokolwiek pozostało jeszcze człowiekowi z władzy dawnej nad zwierzętami. Widzimy to u tych, którzy dzikie zwierzęta oswajają. Żadne zwierzę nie wytrzyma śmiałego wzroku człowieka, ani nawet wzroku dziecięcia. Możesz się o tem łatwo przekonać w menażeryi lub u zwierząt domowych. Jeżeli ci się uda, ostro spojrzeć zwierzęciu w oczy, to bądź pewny, że takowe twego spojrzenia nie zniesie i odejdzie. Spróbuj tylko!

Rzeczą dla niejednego ciekawą będzie dowiedzieć się, jak wielki wpływ wywierali na zwierzęta ludzie święci, niewinni i spokojni. Naoczni świadkowie pozostawili nam na piśmie nadzwyczajne fakta i wypadki z życia pustelników, zakonników i innych pobożnych ludzi. Zdawało się nieraz, że skutki grzechu pierworodnego tych ludzi nie dotykały i że mieli podobny wpływ na zwierzęta jak Adam przed grzechem pierworodnym. Poniżej przytoczymy kilka ciekawych przykładów.

Św. Franciszek z Assyżu miewał kazania do zwierząt, ptastwa, roślin i kwiatów, wzywając je wszystkie do chwały Boga. Odwdzięczały one mu się według możności, owce bekiem, zajączki i króliki tuląc się do niego. Ptastwo siadało mu na głowie i ramionach, jaskółki przestawały świegotać na jego rozkaz.

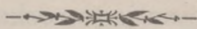
Pewnego razu, kiedy św. Makary pustelnik samotny siedział w swej celi, nagle drzwi się otworzyły i weszła lwica ze lwiątkiem, które złożyła u stóp jego. Spojrzawszy na zwierzątko, ujrzał, że było ślepe. Domyślił się więc Święty, czego chce lwica, padł na kolana, pomodlił się, a potem splunął lwiątku w oczy, które natychmiast przejrzało. Lwica ze swem małem odeszła, ale

nazajutrz wróciła i przyniosła w darze Świętemu owczą skórę. Święty spojrzał na nią przenikliwie: "Gdybyś tej owcy nie była rozszarpała i pożarła", rzecze Święty, "nie mogłabyś mieć tej skóry; ja zaś nie przyjmę tego, coś drugim zrabowała." Lwica spuściła łeb i złożyła skórę u nóg Świętego. "Dobrze", rzekł Święty, "przyjmę, ale pod warunkiem, że już więcej ani ludziom, ani ich owcom szkodzić nie będziesz!" Lwica skinęła głową, jakby chciała przez to powiedzieć, że rozkazu usłucha, i odeszła. Skórę tę podarował później Makary świętemu Atanazyuszowi.

Jak prorokowi Eliaszowi kruk żywność przynosił, tak św. pustelnikowi Pawłowi, gdy żywiąca go owocami swemi palma uschła, przynosił przez długie lata codzień pół bochenka chleba. Gdy zaś św. Pawła odwiedził pustelnik św. Antoni, przyniósł kruk cały bochenek. Ciało św. Pawła pomagały dwa lwy pogrzebać.

Dwa kruki ścigały morderców św. Mejnarda z zakonu Benedyktynów aż do Zurychu.

Niegodziwy kapłan Florencyusz chciał zniesławić św. Benedykta, a gdy mu się to nie udało, dał mu zatrutego chleba. Lecz Świety poznawszy zdradę, kazał chleb ten wynieść krukowi na bezludne miejsce. Tenże sam Święty, jak św. Grzegórz Wielki opowiada, mieszkając pod Subiaco na pustyni w jamie, żywił kruka, który codzień do niego przylatywał z pobliskiego lasu.



Nie ten ci żeglarz, co płynie po wodzie,
Nieporuszonej nic wiatrem, w pogodzie,
Ale kto wały, gdy biją najciężej,
Wiosłem zwycięży.

Pracą ducha uszlachetnić,
I uwiecznić i uświetnić!
To zadanie zacnej młodzi —
I Ojczyźnie to się godzi.

TAJEMNICA.

Jak ją zachowywać umieją kobiety.

Nic tak nie ciąży, jak sekret kobiecie,
Sam on się z ust jej wyrywa:
Jakoś niejednej lżej i zdrowiej bywa,
Kiedy się z czego wyplécie.

Pewien chłop, swojej chcąc doświadczyć żony,
Tak wpośród nocy krzyczał jak szalony:
— „Pęknę! ah pęknę dlaboga!
Ratuj mnie żono, ratuj duszko droga,
Bo duszę z ciała wywrzeszczę!"
Nakoniec jakieś zdziwienie udaje:
— „Cóż to jest? — rzecze — wszak ja zniosłem ja-
Patrzaj, kochanko, oto ciepłe jeszcze... (je!?
Lecz przebóg, żono! nie rozgaduj dalej,
Boby mnie kurą przezwali!"
Żona, szczególne jakieś niewiniątko
A nawet trochę cielątko,
Święcie mu milczeć przyrzekła;
Cóż, gdy przysięga już z nocą uciekła!
Zaledwie że się przebudziła zrana,
Już dyrda, leci do jednej z sąsiadek:
— „Kumo! — zawoła — ach, kumo kochana,
Straszny się u nas wydarzył przypadek!
Powiem wam, ale w cichości:
Mój mąż zniósł jaje ogromnej wielkości...
Ależ na Boga! nie mówcie nikomu —
Kijemby mnie wygnał z domu!"
— Nie znasz mię—druga rzecze— miałażbym was
Jam do sekretu stworzona! (kłócić?
Mnie co powiedzieć, jakby w studnię wrzucić. —
Idzie więc, wraca Jajkoroda żona.
Lecz panią kumę już języczek swędzi;
Dalej więc, dalej, po sąsiadkach pędzi,
Szepcze o wielkiem zdarzeniu sąsiada...
Zamiast jednego — troje jaj powiada.
Łapią nowinkę wszystkie kumy drugie,
I nuż o jajach szepty gęste długie:
Ta z nich o czterech, ta o pięciu plecie,
A każda w wielkim sekrecie.
Wzmaga się sława, liczba jaj podwaja:
Rosną i rosną niezliczone jaja...
Tak, iż nakoniec, dzięki lotnej wieści,
Nim zmierzch osiadł na dolinie,
Już ich było sto czterdzieści,
A wszystkie wielkie, jak dynie.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

PO ŚMIERCI BRATA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Napisał Ig. Kowalski.

Jak wielkię ulgi przynoszą modlitwy nasze, a szczególnie ofiarowanie mszy św. za dusze w czyścu, dowodzi następujące zdarzenie, opowiadane mi przez kapłana godnego szacunku i poważania.

— Byłem wtedy — mówił ów kapłan — młodzieńcem. Brat mój najstarszy, ukończywszy nauki, powrócił do domu, aby po ciężkiej umysłowej pracy nieco wypocząć. Z powodu przyjazdu jego, a jeszcze więcej, że mimo swego nadzwyczaj lekkomyślnego życia, które ojcu memu nie mało sprawiało kłopotu, brat osiągnął swój cel i stał się nadzwyczaj wzorowym, zapanowała w domu radość wielka. W młodzieńczej swej fantazyi nie mógłem sobie wystawić, aby na przyjazd mego brata mógł się kto więcej cieszyć odemnie. Skakałem z radości po pokojach, biegałem po ulicach, wykrzykując, że brat mój przyjeżdża; na jego cześć ułożyłem jakiś czterowiersz, do którego bez trudu dorobiłem skoczną melodyę i śpiewałem go bez końca. Moim gorącym wybuchom uciechy o mało co nie położył był ojciec końca. Chciał mnie bowiem zamknąć do komory, abym nie wrzeszczał, jak opętany. Musiałem więc przyrzec, że nie będę więcej skakał, bo inaczej czekała mnie komora, do której mnie dotąd nigdy nie zamykano. Znał ją dobrze mój brat, którego przyjazdu oczekiwałem, a którego zawsze memi prośbami z niej uwalniałem, za co ten mnie bardzo polubił i pokochał. Umiałem mu się odwzajemniać, to też Jan był mu z całego rodzeństwa najmilszym.

Nadeszła nareszcie chwila oczekiwana. Brat był już w domu i opowiadał swoje przygody. Matka od czasu do czasu krople łez fartuszkiem ścierała, ojciec, przysłuchując się, pokaszliwał i prędko jakoś poruszał powiekami, jakby chciał cisnący mu się do ócz potok łez powstrzymać. Ja objąłem go lewą ręką za szyję, siostra wpatrywała się w twarz braciszka z prawej, a reszta rodzeństwa z otwartemi buziami osadowiła się na przeciwko i z ciekawością mu się przyglądała. Nie pamiętam, aby w domu naszym było kiedy tyle szczęścia i uciechy, jak wówczas z powodu powrotu ze szkół mego brata. Co najlepszego było w domu, jemu znoszono. Każdy się silił, aby mu swą radość jak najwyraźniej okazać i dać najlepszy dowód swego do niego przywiązania. Nawet ojciec nasz, nie okazujący dotąd nikomu z nas swej czułości i miłości ojcowskiej, zmienił się nagle nie do poznania.

— Miałem cię już za straconego, ale widocznie Bóg mnie wysłuchał i w spokoju pozwoli mi umierać — rzekł do brata rozrzewniony ojciec.

Lecz niezgłębione są wyroki Boga. W tydzień po powrocie ze szkół, brat mój zachorował i umarł. Nieograniczone szczęście zamieniło się w straszny smutek. Nie widziałem nigdy tak rzewnie płaczącego i tak ciężko wzdychającego ojca jak po śmierci mego brata. Żal mi było staruszka, którego Bóg tak ciężko zasmucił, i ilekroć on płakał, lub wzdychał, ja z nim porówno płakałem. Nieraz całe noce przeleżał, nie zmrużywszy oka. Słyszałem łkania i ciężkie, z głębi serca wydobywające się wzdy-

chanie, lecz nie śmiałem go nigdy pocieszać, bo tego nie lubiał.

— W miesiąc po śmierci brata, budzę się w nocy i siadam na łóżku. W pierwszej chwili niewiedziałem, co się ze mną stało, bo zdawało mi się, żem wcale nie spał. Noc była jasna, to też w pokoju, w którym spałem, mógłem każdy przedmiot rozpoznać. W tem spostrzegam na przeciw siebie postać mego zmarłego brata wpatrującego się we mnie. Strachu nie miałem żadnego, bom kochał brata bardzo a i on za życia najwięcej ze wszystkich mnie lubiał. Widząc, że brat stoi i nie zbliża się ku mnie, wstałem w zamiarze udania się do niego, lecz ledwiem stanął przed łóżkiem, aż tu naraz podnosi brat do góry ręce i szybkim krokiem biegnie ku mnie. Wskoczyłem, nieco przerażony, do łóżka i zakryłem głowę pościelą. Po chwili namysłu odkrywam się i widzę brata stojącego tuż przed łóżkiem. Nie był to sen, ale rzeczywistość.

Chciałem go się zapytać, czegoby sobie życzył, lecz w tem widzę, że zapada się w podłogę. Zrywam się po raz drugi i patrzę za znikającą głową. Ujrzałem ją leżącą na podłodze, z której niebawem zupełnie zniknęła. Do rana oka zamknąć nie mogłem. Ojciec leżał w przyległym pokoju i wzdychał. Niespał również. Mego widzenia nie opowiadałem rodzicom, bo nie chciałem odnawiać rany jeszcze niezabliźnionej. Postanowiłem o tem nikomu nic nie mówić. Lecz im dłużej tajemnicę ukrywałem, tem więcej czułem jakiś niepokój wewnętrzny i w tydzień lub dwa po owem widzeniu zwierzyłem się z tem, co mnie niepokoiło, mej matce. Poleciła mi z zaoszczędzonych pieniędzy zakupić za duszę brata mszę świętą, co z radością uczyniłem. Całą zawartość skarbonk, którą rozbiłem, zawinąłem bez zwłoki w papier, zaniosłem do księdza z prośbą o odprawienie mszy świętej za brata. Na drugi dzień wysłuchaliśmy mszy św. Tej samej nocy we śnie zjawia się znów u mnie mój brat.

Tą razą przychodzi do mnie z twarzą uśmiechniętą i rzecze:

— Dziękuję ci za to, coś dla mnie uczynił. Gdyby nie ty, jeszczebym może długo zmuszony był siedzieć w tej strasznej i ciemnej jamie. Teraz pójdziesz ze mną i pokażę ci, gdziem mieszkał przedtem, a gdzie teraz. — Mówiąc to, ujął mnie w pas i lotem błyskawicy wzniósł się ze mną w górę w jakąś bezgraniczną przestrzeń. Nagle znalazłem się w ciemnej i strasznej komorze, cuchnącej i zapełnionej rupieciami, których rozpoznać dobrze nie mógłem. Czułem, że tchu zaczyna mi braknąć i strach paniczny mnie przejmuje.

— Widzisz — rzecze do mnie, — tu siedziałem dotąd, lecz teraz pokażę ci obecne moje mieszkanie. — I z nie do opisania podobną szybkością wznosimy się znowu w górę. Oczom moim cudowny przedstawił się widok. Jakaś jasność nadziemska oświecała całą przestrzeń, na której mnóstwo stało domków, domów i pałaców tak pięknych i kosztownych, że ócz od niektórych oderwać nie mogłem. Im dłużej nasza podróż trwała i im wyżej się wznosiliśmy, tem piękniejsze widziałem rzeczy. Patrząc oczyma ziemskiemi, zdawało mi się, że całe otoczenie moje kąpie się w morzu złota i drogich kamieni. Niezliczona ilość gwiazd błyszczących w cudownem świetle niebieskiem, te śpiewy anielskie dolatujące z daleka do uszu moich i przemykające się przed oczyma memi jakieś cienie cudnej piękności napawały mnie rozkoszą, której opisać nie jestem w stanie. I tak dalej i dalej mkniemy coraz to wyżej. Naraz stanęliśmy przed bramą jakiegoś pałacu prześlicznej budowy.

— Tu mieszka mój szkólny kolega G. (szczery przyjaciel mego brata, który przed

rokiem rozstał się z tym światem). Moje mieszkanie jest jeszcze dalej.

Nie zatrzymując się, poczęliśmy znów wznosić się w górę. Nagle otoczyła mnie jakaś jasność. Usłyszałem cudowny śpiew tuż przed sobą i ujrzałem coś, czego opisać nie mogę, na co ani spojrzeć nie zdołałem, bo mi się zdało, że się z rozkoszy rozpływam.

— Tu ja mieszkam — odezwał się mój brat.

— To mieszkanie tobie zawdzięczam, a teraz idź do domu, boś je widział.

W tej chwili puścił mnie, a ja lotem błyskawicy spuszczam się na dół i w tej chwili, w której całym ciężarem ciała miałem upaść na ziemię, przebudziłem się. Był to sen, którego do śmierci nie zapomnę. Chciałbym o tej niebieskiej piękności śnić zawsze....

Leżąc tak w łóżku myślałem: — Wielki jesteś o Boże! Cóż znaczą wszystkie skarby i piękności tego świata w obec odrobiny tego, coś zgotował dla tych, którzy Cię miłują.

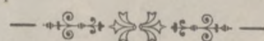
Jakiemś błogiem uczuciem przejęty, wstałem, ubrałem się i poszedłem opowiedzieć sen rodzicom. Matka, wysłuchawszy opowiadania, oddaliła się spiesznie do kuchni, niezawodnie po to, aby się wypłakać. Na ojca zaś zrobiło moje opowiadanie inne zupełnie wrażenie. Od śmierci brata zawsze chodził zachmurzony, po jego twarzy ani razu, choćby najmniejszy, nie przebiegł uśmiech. Tą razą widziałem, że się uśmiechnął i odetchnął, jakby kamień spadł z jego serca.

To Bogu dzięki, że taki miałeś sen — odpowiedział wesoło. — Ja teraz też widzę, że on jest u Boga i że kiedyś go tam zobaczę. Ty zaś, pamiętaj zawsze o duszach w czyścu. Módl się za niemi, a jeżeli będziesz w tem położeniu, to daj za nie na mszą świętą, bo ta Bogu najmilsza.

Odtąd nie widziałem ojca nigdy zachmurzonego i nie słyszałem go wzdychającego więcej.

Ja zaś często potem różne miewałem sny, przebudzałem się często w nocy, rozglądałem po pokoju, ale ani we śnie ani na jawie brata już nie widziałem. Nie potrzebował już też mej pomocy, bo opływał we wszystko, więc nie miał mi się po co pokazywać. Śpiewał Bogu chwałę i przed tron Jego zanosił i zanosi moje modły i prosi dla mnie o kącik w tym cudownym pałacu, którego blask zaćmił mi oczy i nie dozwolił zajrzeć do jego środka.

Wielki i miłosierny jesteś, o Boże i nieskończenie dobry! Miej litość nad nami i wybaw dusze z czyśca!



DO DZIECI.

Jeśli chcecie być dobremi,
Miejcie miłość dla swej ziemi;
Na niej rosną drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak przyjemne,

Na niej ptactwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę;
Na niej zboże, co nas żywi,
Na niej możem być szczęśliwi.

Jeśli wam ta ziemia droga,
To tak módlcie się do Boga:
Panie Boże, prosim o to;
Nie o srebro nie o złoto,

Lecz o łaskę dla tej ziemi.
Niech się na niej zboże pleni,
Niech się mnoży w dziesięcioro,
Niech rólnicy plony zbiorą.

A zebrawszy w świętej zgodzie,
W szczęściu, zdrowiu i swobodzie,
Niechaj żyją, jakby w niebie,
Panie Boże prosim Ciebie.

UCIECHY DZIECI W ZIMIE.



Swieci śnieżek biały, iskierkami świeci,
A Stach na saneczkach niby ptaszek leci.
Leci śmiało leci, zaraz poznać zucha,
Choć mroźny wiatrek prosto w nosek dmucha.